Nr. 9. Maj. 1862.



DWUTYGODNIK LITERACKI.

Wychodzi w Krakowie w połowie i na końcu każdego miesiąca w objętości najmniéj 2ch arkuszy — do których raz w miesiąc dodają się tablice z krojami, wzorkami i deseniami. Prenumerata w miejscu kwartalnie 1 zł. 50 cen. w. a., półrocznie 3 zła.— rocznie 6 zła. — Dla prowincyi z przesyłką pocztową: kwartalnie 2 zła.— półrocznie 4 zła.— rocznie 8 zła.—W królestwie pruskiem z przesełką pocztową: kwartalnie 1 Tal.,—półrocznie 2 Tal.,—rocznie 4 Talary.—Prenumerować można w **Redakcyi** w Krakowie przy ulicy Floryańskiej pod L. 366— w **Administracyi** dziennika **„Czas"** i w księgarni **Baumgardtena.** — Miejscowi odbierać mogą **Wieniec** w Ekspedycyi „Czasu."— **Listy niefrankowane nie przyjmują się.**

DZIADUNIO do DZIEWIC POLSKICH.

List 5ty.

O wychowaniu domowem.

Z tego wszystkiego co wam wypowiedziałem już w listach poprzednich, nie wiem wprawdzie, czy choć jedna z wnuczek moich wzięła sobie ustęp ich, ten lub ów, na seryo do swej główki i serduszka, i czy zamyśla chociaż, wziąść się do wykonania rad starego dziadunia? Pocieszam się jednakże nadzieją, że te trafiły do przekonania niektórych przynajmniej z grona tylu dziewic naszych, a choć przypowieść ludzka złośliwa szepce mi gwałtem do lewego ucha, że nadzieja matką jest głupich... anioł pociechy mówi mi do prawego, że głos mój nie podlegnie bezwarunkowo smętnemu losowi wołającego na puszczy; i dla tego, kiedy się już rozgadałem, pogawędzim sobie znów trochę o wychowaniu klas wyższych.

Wychowanie?... Ileżto mieliśmy już w różnych językach rozpraw i traktatów całych w tej materyi. Były u nas chwile, były o ile sobie przypominam i lata całe, gdzie w każdym domu oświeceńszym znajdywać się musiała: *Pamiątka po dobrej matce, Amelia matką* i t. p. *) z chciwością przez matki, a z ich natchnienia ze czcią przez córki nasze odczytywane i studiowane, pozwoliły nam też doczekać się urobionych na tych wzorach matek z prawdziwą godnością i poświęceniem, córek i żon później z szczerem nie samolubnem przywiązaniem, ale to były wyjątki tylko, za małą, za nieznaczną wybijające różnice w ogóle niewieściem;— bo ślady tych dzieł i miejsce ich całkowite, zajął wkrótce wskrzeszon z martwych Emil Roussa, jako system więcej niby odpowiedni duchowi czasu, nowem wyobrażeniom i wymaganiom postępu, a najszczególniej podobnoś przypadający do smaku młodych matek gorącego a słabego serca. Ów to roussaizm przeszczepion bezwarunkowo na nieodpowiednie mu z swej natury pieńki polskie, wsparty i ośmielony słusznym poniekąd wstrętem nowej oświaty, do przeszłowiecznej sztywnej surowości i despotyzmu rodzicielskiego; wydał w owocach swoich w miejsce Emilów płci obojej, tę dziwną i nieswojską mięszaninę soków, uwzględniając i nadając niejako przywilej z jednej strony słabości rodziców, z drugiej zaś samolubnemu przywiązaniu i wymogom dziatek; skrzywił całkiem domowe u nas wychowanie, i wykazał oraz, że łatwiej zaiste skreślić i opracować najokazalszy pozornie traktat o wychowaniu, niżeli umiejętnie zastósować go

*) Klementyny Tańskiej.

w praktyce i wychować dobrze i odpowiednio, choćby jedno dziecię.

Słabość matek a brak istotnego do nich przywiązania córek, jest powodem wielu, jeżeli nie chcę powiedzieć *złego*, to przynajmniej niekonsekwentnego w domowem u nas wychowaniu. Gdzie jest brak zaufania, tam przywiązanie szczere, będące podstawą pierwszego, miejsca mieć nie może; gdzie zaś istnieje szczere przywiązanie oparte na szacunku, tam i zaufanie przychodzi samo jako naturalne i niezbędne tamtego następstwo...

Tu po przeczytaniu owego ustępu, widzę niektóre wnuczki moje, Wandzię, Adelę, Helenkę odkładające go i wołające z niechęcią: nie pojmuję prawdziwie do czego dążą te kazania! czego ci nieproszeni przeobraziciele płci naszej z swym nudnym dziaduniem na czele chcą od nas? Jeżeli ja jeszcze nie kocham mameczki z całej duszy, to już chyba przywiązanie prawdziwe jest także urojeniem tylko na tym świecie!... i przy tych słowach z zapałem wyrzeczonych, widzę cię rzucającą się na szyję twej matki, a w całusach wyciskanych na każdem z osobna jej licu, na każdej powiece jej oka, szukającą pociechy i dowodu przeciw uczynionemu ci przez gderającego dziadka zarzutowi samolubstwa i nieprzywiązania; — w słodkim zaś uśmiechu i wzajemnie oddawanych ci pieszczotach twej matki, czytasz jej odpowiedź na te niesłuszne zarzuty i twoje ztąd oburzenie...

Kochasz twą matkę moję dziecię, nikt o tem nie wątpi; a tem mniej szczerze przychylny ci dziadunio, bo przywiązanie dziecka do matki, jest jego pociągiem przyrodzonym, mimowolnym prawie; — wierzę i temu, że gdyby ktoś w obecności twojej, poważył z czemś przeciw niej się odezwać, dajmy na to że komnaty jej są mniej gustownie urządzone od tego a tego salonu, że matka twoja jest mniej światłą od tej a tej pani, że nie wyrówna dobrym tonem lub przyjemnością tamtej, lub że dla tego w świat cię jeszcze nie wprowadza, bo nie ma funduszów na stósowną dla ciebie toaletę itp.; oburzyłoby cię to do najwyższego stopnia, a nawet w razie nieodwołania byłabyś może gotowa stanąć mężnie z nim do walki, jak to uczyniła niedawno w obronie swego honoru, odważna berlińska dziewica; — a jednak w tym objawie twego przywiązania, (pozwól sobie powiedzieć) byłaby zawsze cząstka samolubstwa, bo to uchybienie twej matce, obrażałoby i twą miłość własną. To przywiązanie w części przyrodzone, po części samolubne, widzimy i u innych żyjątek; i młoda koteczka choć słaba jeszcze i nieśmiała, gdyby ktoś zaczepił w jej obecności karmiącą i ogrzewającą ją matkę, posunęłaby się z miękkiemi jeszcze pazurkami do jego oczu; — ale od istoty wyposażonej duszą i rozumem, mamy prawo coś więcej wymagać, mamy prawo żądać miłości ze *czcią* połączonej.

Ty utrzymujesz droga wnuczko moja, i my radzibyśmy w to uwierzyć, że kochasz twą matkę całem sercem, i pokładasz w niej ufność bez granic, bo powierzyłaś jej najtajniejsze uczucia młodego serca twego, o których nie wie nawet i ten, co je w niem obudził... masz zaufanie w twej matce, bo opowiadasz jej o każdem bolesnem strzyknięciu w twem ciele; bo zdanie jej jest prawem nietylko w balowej ale w codziennej nawet twej toalecie, — bo spowiadasz jej twe myśli i uczucia, a nawet nie taisz przed nią próżnostek i grzeszków małych, bo wiesz, że jeżeli ona poważy się skarcić je w tobie, uczyni to z pewną litością i pobłażaniem, z całem oszczędzeniem twej miłości własnej... Jeżeli ona jednak, nie powiem z surowością, ale tylko z powagą obowiązku, choć nie bez bólu macierzyńskiego serca, z jego czułością i oględnością (nawet, przewidując smutne a ważne dla ciebie ztąd następstwa, odważy się zrobić ci przeciwną uwagę, potępić łagodnie te twoje ideały marzenia, lub wcale urojenia; — pragnąc w przyszłości oszczędzić ci ważniejszych i większych nierównie cierpień, — ty nie umiesz lub nie chcesz jej pojąć, ocenić jej chęci, i zamykasz przed nią ozięble otwarty dotąd kielich twego serca, jak lilia kwiat swój przed chłodem poranku, krzepiącym ją dobroczynnie i umacniającym przeciw szkodliwym południa skwarom.. bo ty w niej kochasz tylko siebie!

Przeciwnie znów: jeżeli twa matka ze zbytku troskliwości, lub może i z konieczności położenia, spełnia około ciebie usługę, jakiej miałabyś tylko prawo żądać od służącej, ty zaś przyjmujesz ją nie obojętnie, jak zwyczajne i należne ci od niej spełnienie obowiązku, ale z wdzięcznością, z pewną boleścią serca, jak smutną konieczność, jako dowód jej poświęcenia i szczególnej dobroci.. Jeżeli trudną i niemiłą ci naukę, usiłujesz pojąć i przyswoić sobie koniecznie i dokładnie dlatego, że to jest jej życzeniem, i że ona uznaje ją za pożyteczną i potrzebną dla ciebie, jeżeli dla pielęgnowania jej w słabości (choćby nie niebezpiecznej lub przez wzgląd na szczupłość funduszów, wyrachowanych na konieczne i zwyczajne dla niej wygody życia, lub wydatki na twą edukacyę, opuszczasz bez żalu miłą ci zabawę; — lub idąc nań mniej strojna od twych towarzyszek i rówiennic dlatego, że matka twa jest mniej od tamtych zamożną; albo wreszcie, że takie jest jej przekonanie i wola — ty nie czujesz się bynajmniej tem upokorzoną, i skromność twego stroju nie psuje ci wesołości, nie zatruwa zabawy, lecz owszem to poświęcenie i powodowanie się dziecięce podnosi i uwesela w cichości twe serce...jeżeli nakoniec

dla życzenia i spokoju twej matki starasz się szczerze, jeżeli nie całkiem ugasić nierozważnie roztlone zapały twego serca, to przynajmniej walczyć z niemi i nie dać im brać góry nad sobą... jeżeli drżysz w duszy nietylko na spełnienie czynu, ale na myśl samą lub uczucie powstałe w tobie niezgodne z jej cnotliwemi zasadami i przestrogami.... o! wtedy możesz być pewną, że ją kochasz tą miłością opartą na szacunku, na tej *czci*, o jakiej powiedziano w 4tem przykazaniu; i wtedy możesz być spokojną! bo to święte uczucie będzie niezawodnie twym aniołem stróżem w życiu całem, będzie nim w wszelkich niepewnych i trudnych niekiedy przejściach twego żywota i serca, nawet i z po za matki twojej grobu!....

Ale czemuż to czytając list ten Zosiu, luba wnuczko moja tak się zamyśliłaś?.. i główkę zwiesiłaś na piersi, i ręka twoja wraz z kartą opadła na kolana?.. O! ten smutek chwilowy, ta zaduma dobrą zaiste jest wróżbą dla gderającego ale doświadczonego dziadunia, a więcej jeszcze dla ciebie samej i dla tych, co z tobą w bliższych żyją lub żyć mają stosunkach; — jest to chwila walki z twojem *ja* — a choć może i chwila mimowolnego potępienia dziwacznego dziadunia i jego twierdzenia, na dnie jednak twej młodocianej duszy, odzywa się niezawodnie głos cichy ale silny: *ma słuszność!*.. Szanuję tę chwilę starcia się w twem wnętrzu cząstki boskiej z cząstką człowieczą, szanuję i twą miłość własną, i nie żądam wcale, abyś te dwa nieznaczne na pozór słówka powtórzyć miała głośno w obec świadków i twoich towarzyszek;— nie wątpię jednakże, iż przy wieczornem rozmyślaniu i modlitwie, wypowiesz je sama dobrowolnie i dobitnie przed twym Sędzią i Ojcem, i w zupełnej już zgodzie sama z sobą i z życzliwym ci dziaduniem.

Jan Kanty Gregorowicz.

> Lud to moja dusza, bo bez ludu nic nie zrobi się dobrego.
>
> *J. K. G.*

Janek z Bielca urodził się w Warszawie r. 1818, z rodziców: Jana Kantego Gregorowicza i Maryanny Trzebieńskiej (żyjącej dotąd) córki obywatela Sandomierskiego. Ojciec jego był kupcem: miał skład futer na Marywilu, przejąwszy stan ten po ojcu swoim— lecz nie był bynajmniej stworzonym do handlu.

Nasz Jan Kanty został w r. 1827 oddany do szkół księży Pijarów przy *Długiej* ulicy, dla których ojciec jego, jako ich niegdyś uczeń, szczególną zachował przyjaźń i szacunek. W tych szkołach pozostał Jan aż do ich zamknięcia, to jest do r. 1832.— W tym czasie dość znaczne mienie rodzica wielce nadszarpniętem zostało, mianowicie też rewolucyą r. 1830; bo gorliwy obywatel więcej był oddany sprawie narodowej, aniżeli zawodowi swojemu: zajmował się przygotowaniem kos i pik dla powstańców, różnemi śledztwami, i wystawionym przez Warszawę pułkiem *Dzieci warszawskie*. To też pan Gregorowicz w r. 1832 zwinął całkiem handel a przeniósł się z rodziną do swojej wioski dziedzicznej, Bielca w Sandomierskiem.

Jan na wsi uczył się pod okiem wykształconego ojca, mając nauczyciela niepośledniej nauki w osobie p. Wojciecha Sporzyńskiego, b. ucznia uniwersytetu warszawskiego, który po rozbiciu armii wojska polskiego, powróciwszy z Prus do kraju, stałą w Bielcu znalazł siedzibę. — *Janek z Bielca* też nie raz powtarza: „W uniwersytecie nie byłem i szkół nie ukończyłem nawet, co więc umiem, winienem ojcu i Sporzyńskiemu, własnej szczerej chęci i wytrwałej pracy.“

W roku 1835 umarł ojciec i zostawił interesa w nader smutnym stanie: ciężar ich spadł na matkę i na 16-letniego Jana, jako najstarszego z rodzeństwa, składającego się: z dwóch jeszcze chłopców, z których starszy miał lat 15, a młodszy 2, i z trzech dziewczynek.

Opieka nieletnich uradziła zatrzymanie wsi i nadmieniono przytem: że Janek jako urodziwy chłopiec, majętnej może poszukać żony i całą poratować fortunę.

„Zamysł ten“— opowiada nasz autor, spodobał mi się niezmiernie, i od tej chwili marzenie dojścia do czterech koni, ładnej najtyczanki i furmana w kierezyi z długim trzaskającym biczem, jak z armaty, już mnie nie opuszczało wcale. Aż wreszcie przemieniło się w rzeczywistość;— i jeżeli nie szczułem hartami zająca, lub nie uganiałem w lesie z ogarami, to tańczyłem, konkurowałem i tworzyłem plany małżeńskie, pędząc czwórką od wsi do wsi, od panny do panny. Przytem wszelako czytywałem wiele i starałem się coraz więcej mój umysł wykształcić.“

Plany opiekunów, by majętnie ożenić Jana, nie udały się wszelako, bo poetyczna dusza młodzieńca, raczej zawsze serce skłaniała ku dziewicom bez posagu i nigdy nie byłby potrafił zaprzedać siebie. Potrzeba więc było Bielca odstąpić, a na szczęście przejął włość tę szwagier jego w r. 1845, cotylko z jedną z sióstr ożeniony.

Żalci to było pożegnać ukochaną siedzibę, gdzie niby wszystko z młodem zrosło się sercem. Żal było pożegnać ludek poczciwy całą ogarnięty duszą. Autor sielskich obrazków, od lat najmłodszych marzył już o chłopkach naszych,— a jako

5cio-letni chłopczyk najwięcej lubił rysować kościoły, chałupy i chłopów. Jako młodzieniec chwytał wszędzie poetyczną stronę ich zwyczajów i obyczajów. Śpiewał z niemi i tańczył na okrężnem lub weselach. A nie raz nastręczała się i myśl ponętna, by całkiem zbracić się z ludem: by chłopem zostać. Mając lat 15 przebrał się za parobka i pobiegł na wesele, wmięszał się pomiędzy drugich i tak doskonale swoję rolę odegrał, iż nikt *panicza* nie poznał. Pomógł mu w tem młody wieśniak, z którym w szczególnej zostawał przyjaźni; — leżąc z nim nieraz przy ognisku na jesień, kiedy wiatr dmuchał piekły się ziemniaki, a obadwaj gwarzyli jeden Bóg wie o czem.

„Cóż dziwnego, że znam lud wiejski lepiej jak inni“— powtarza *Janek z Bielca*, toćże ja i dziś jeszcze, gdy jestem u matki na wsi, odwiedzam moich kochanych chłopków i po parę godzin u jednego przesiedzę. *Lud to moja dusza, bo bez ludu nic nie zrobi się dobrego:* podnieść go zatem, jest to podnieść społeczeństwo całe, i to właśnie wziąłem za cel mojej pracy. O ile będę w tem pożyteczny, Bogu to tylko wiadomo, ale nie zaniedbam niczego, aby tylko iść dalej a dalej!“

Więc z serdecznym żalem porzucił wioskę i udał się do Warszawy. Pragnący jednakże znowu do sielskiego powrócić życia, a mając fundusik 20,000 zł. pols., wziął r. 1847 w czynsz wieczysty 100 morgów gruntu w Z.... w P...... Zarazem był i wójtem gminy, co połączone, dawało mu dość przyzwoite utrzymanie.

Jeszcze w r. 1845 poznał był w Warszawie pannę Teofilę Szostand, ładną, miłą i wykształconą osobę, ale także bez posagu. Nastał rok 1846, zapowiadający wielkie w świecie następstwa, w którym zdawało się, że nie o małżeństwie lecz o czemś innem należało myśleć. Przeminął z klęskami swojemi — za nim 47 i 48my, znowu wielce obfity w wypadki i nieszczęścia,— i Jan w r. 849 dopiero poprowadził sercem wybraną Teofilę do ślubnego ołtarza.

Młodzi małżonkowie byli wielce szczęśliwi w swojem wiejskiem ustroniu; ależ, ta zupełna szczęśliwość nie potrwała długo, niestety! — i zacny Gregorowicz, po wielu a wielu przykrościach ze strony możnego dziedzica i służalców jego, porzucić musiał wójtostwo gminy; przeniósł się na swoję kolonią: do domku nędznego, bez powały, podłogi i okien,— a jeszcze i bez funduszów, i bieda zajrzała im w oczy.

„Mordowany, torturowany“ jak sam opowiada, „bo co chwila darzono mnie biedaka, nie mogącego się bronić, jakiemiś nowemi dokuczeniami, tak, że każdy człowiek idący do Z..... do mojej kolonii, już mnie dreszczem przejmował. Straciłem nadzieję i wiarę we wszystko, tylko nie w miłość żony, która z największą swobodą znosiła biedne położenie nasze, i zdawała się przy moim boku być szczęśliwą zupełnie.“

Dnia jednego, gdy żona jego była w Warszawie, Jan pozostawszy sam jeden w pustym domku, z pudlem tylko i stadem kur *gdakających*, bo i dziewce pozwolił pójść na wieś *do swoich;*— zasiadł sobie przy stoliku i niebawem w głębokiem zagrzązł dumaniu. W myśli dawne jawiły się czasy i obrazy: Bielc, błyskotki życia kawalerskiego, polowania, zabawy, kuligi, na których zawsze panem młodym bywał i różne zjazdy obywatelskie; różne nadzieje barwne a piękne, jak pogodne niebo sandomierskie; pewna zamożność, służba i wygody w domu ojcowskim..... aż wreszcie doszedł do chaty bez podłogi i pułapu, bez jednego człowieka: do poniewierki z strony ludzi, którym podobni kiedyś w domu jego chleb jedli i uniżenie się kłaniali.

W koło trwała cisza, jak to bywa w święto na zagrodzie, przerywane tylko niekiedy odgłosem nuty pastuszka, zadźwiękiem trąbki pocztowej od żwirówki, lub też krakaniem wrony przelatującej. Zaiste, chwila jedyna do szukania otuchy we własnem życiu wewnętrznego ducha, upragnionej tęsknem sercem i duszą.

Od karczmy śpiew ochoczy doleciał, i myśl dumającego skierował na lud wiejski, na jego usposobienie szczęśliwe: bo gdy wolny od troski, choć w ciężkiej pracy i w poniżeniu, skoro *w świątko* skrzypki zagrają, już jest gotowy do tańca i wesela: *Chociaż bieda to hoc!*— Zamajaczyły one wiejskie Sandomierzan obrzędy: zapusty, sobótki, chrzciny, zalecanki parobczaków, swaty, drużbowie z rózgą w ręku, różne druchny z wstęgami i rozmarynem, uśmiechnięte niewiasty, ojcowie i matki..... *Janek z Bielca* nagle za pióro pochwycił: chwila prawdziwego natchnienia, istna niebios córa utuliła go w objęciu i nakreślił swój najpierwszy obrazek: *Karczma, ot tak sobie!* bez myśli żadnej — dla rozrywki, dla zabicia czasu.

W tym obrazku lekko, potoczysto, niby jednym pociągiem pióra na papier rzuconym, błyszczy Sandomierskie całą wabnością okolic swoich. Dziewy krasą urody a lud raźną wesołością. Poczciwe serca, obyczaje proste, barwy jasne a ciepłe.

Pisząc a raczej malując, jaśniej też, swobodniej i błogo robiło się w myśli i na sercu autorowi młodemu: odżył sam w tym obrazku, otoczyły go uroki lat młodzieńczych, przyjazne postacie i nie czuł już braku powały ponad głową, ni braku podłogi pod stopami; nie było już pusto w około i zdawało się jemu, że w tej chwili kula ziemska szczęśliwszego nie posiada człowieka. — O druku wszelako tego co nakreślił, ani pomyślał wtedy.

Gdy żona nazajutrz powróciła z Warszawy, przeczytał jej co napisał. Pani Teofila pochwaliła, zachęciła— i otóż *obrazek* przesłany został na ręce p. Gliszczyńskiego do *Biblioteki warszawskiej*. Przeczytano go na *sesyi* i przyjęto z poklaskiem; zapłacono zań nawet więcej, aniżeli kiedykolwiek za podobne utwory.

Publiczność z niezwyczajnem zajęciem powitała *Karczmę* i wszystko było autorowi zachętą i podnietą.

W tymże czasie pobyt na kolonii stawał się coraz trudniejszym, stosunki przykrzejsze....... nadto spaliła się stodoła ze zbożem, bydło na księgosusz wypadło, przeto zniszczenie w szczupłem mieniu do reszty, przenieśli się państwo Gregorowiczowie do Warszawy.

Obrazki wiejskie poczęły się sypać *niby z rękawa*, również i różne gospodarcze rozprawy; Gregorowicz poczuł, że to jest jedyna praca, która go uszczęśliwić potrafi, i powiedziawszy sobie: „do służby prywatnej mam wstręt nieprzezwyciężony, i wolę umrzeć, aniżeli tego rodzaju zależność. Przeto, albo zamęczę się w pracy piśmiennej, albo wymęczę utrzymanie dla siebie i żony.“ Pracował też całą siłą: od godziny 4ej z rana do południa; potem wybiegł dla wytchnienia za miasto, marząc o swoich obrazkach. Od piątej do ósmej znowu pisał; potem poszedł na kufelek piwa, i pykając dymem z tytuniu przysłuchiwał się rozmowie i gwarowi osób, występujących w *zaryсach*, — i zdawało mu się, że siedzą obok i gawędzą, a on patrzy się na nie i spisuje podsłuchane rzeczy. Od godziny 9 do 11ej znowu pisał. Po roku takiej pracy ofiarował mu ówczesny redaktor *Gazety codziennej i rolniczej*, p. Miaskowski miejsce w redakcyi z płacą 2,000 złp., rocznie; było to mało, lecz z ochotą zostało przyjęte.

Odtąd dola ze wszech miar szanownego autora naszego od czasu do czasu polepszać się zaczęła. Nabył wziętości i potrafił sobie niemal ogólną zjednać sympatyę.

Gazeta codzienna zmieniała właścicieli swoich, ale Gregorowicz zawsze w redakcyi zostawał. Gdy nakoniec hr. Przezdziecki, nie chcąc dalej dopłacać po 30,000 złpol. rocznie, zamierzał całkiem pismo zwinąć;— podjęli je: Gregorowicz, Henryk Lewestam i Pracki na barki swoje — jakkolwiek sami *ludzi tylko literaci*, wyrobnicy codzienni. Uczynili to jedynie przez wzgląd na pismo: na jeden organ więcej w piśmiennictwie polskiem, na którego zamknięcie Muchanow byłby rozkosznie podskoczył.

Ci trzej nowi redaktorowie pracowali zadarmo zupełnie, bez żadnej korzyści, koleją codzień jeden, przyjmując codzienny ciężki obowiązek, wypchnięcia gazety w świat.

Sprawa literatury krajowej była tu na względzie — przyklaśnięto pracy.... lecz praca wszelako pozostała się taż sama, i brak zasobów tenże sam!— Młodzież tylko przybiegała z pomocą o ile mogła, tłumacząc politykę, lub dorywcze pisząc artykuły. Z pomiędzy nich najczynniejsi byli: Zygmunt Sarnecki i Stanisław Chomentowski.

Po roku redukcyjnej męczarni, gazeta przechodząc różne *targi i przetargi*, przeszła wreszcie na własność Niewiarowskiego. Każdy z owych trzech poprzednich redaktorów otrzymał po 3,000 złpol., reszta poszła na długi, druk, papier itp.

Gregorowicz pozostał się znowu w redakcyi,— lecz po niedługim czasie wystąpił. Później, pospołu z Henrykiem Lewestamem zaczął wydawać *Wolne żarty*,— po niedługim wszelako czasie wydawnictwo dalsze tego pisma humorystycznego, pod różnymi pretextami wzbronionem zostało.

Wolne żarty utorowały drogę *Tygodnikowi illustrowanemu.*

W r. 1859 kupił Gregorowicz *Magazyn mód* z 200 prenumeratorów, których zastał, podniosło się odrazu na 1600.

W r. 1860 wezwano go na redaktora *Kmiotka* ale z powodu *różnych* a *różnych* nieprzyjemności doznanych, złożył redakcyę już po sześciu miesiącach.

Jeszcze za Muchanowa starał się był o pozwolenie na pismo peryodyczne *Rolnik polski.* Ale ten dygnitarz w odpowiedzi udzielonej mu po czterech miesiącach ustnie, wyrzekł z gniewem:

— Jabym rad, żeby pism polskich peryodycznych coraz mniej wychodziło, a pan mi tu przychodzi z podaniem o pozwolenie na nowe pismo.

Na zrobioną pokornie uwagę, że pismo to służyć będzie jedynie gospodarstwu i mówić wiecznie o nawozie, bydle, roli, — mruknął zniecierpliwiony:

— Ej! to ją wiem — odwrócił się, i nie kiwnąwszy nawet palcem, z pokoju wyszedł.

W roku 1861 zrobił Gregorowicz znowu podanie do margrabiego Wielopolskiego o pozwolenie na pismo dla ludu p. n. *Janek z Bielca*, odpowiedziano mu: że dyrektor oświecenia nie *jest w możności* przychylenia się do podobnej prośby.“ — Margrabia wszelako dozwolił przemianę tytułu *Magazyn mód* na *Tygodnik mód*, na co Muchanow mimo wszelkich starań, pozwolić nie chciał, dając także przyczynę *niemożności.*

Rzecz dziwna, że człowiek, który tak całem sercem lud kocha, który zna jak najdokładniej obyczaje jego i zwyczaje, szczerą prostotę i narowy wszelkie, nawet i najwięcej drobiazgowe pod tym względem odcienia; który tak żywo maluje te z natury zdjęte obrazy; znający nadto na wskroś i potrzeby ludu naszego i środki zapobieżenia nia

jednemu złemu: że autor *Zarysów wiejskich* dotąd nie zdołał pozyskać sobie redakcyi jakiego pisma ludowego. Co więcej: nie wezwano go, gdy zakładano *Czytelnię niedzielną* i nie zaproszono nawet na współpracownika!!!

Nie zraziło to wszelako szlachetnego Gregorowicza, który mając tylko lud ukochany na celu, wspierał pismo to najlepszemi w tym rodzaju pracami.—Autor *Zarysów wiejskich* bez przerwy działa o ile może: to w piśmie swojem zamieszcza ogniste gwiazdki o ludzie i za ludem, to daje dodatki dotyczące się tegoż.

Dotąd drukiem ogłosił: *Zarysy wiejskie* 2 tomy, *Proszaki i Tomek bez nogi* 3 tomy, *Tomek Sandomierzak* 3 tomy, *Różne różności* 2 tomy, Komedye trzy, grane w małym teatrze *Rozmaitości*: *Janek z pod Ojcowa*, *Zaloty nowomodne*, *Werbel domowy*. — Dalej dzieło gospodarcze *Dobry ekonom*, i wiele artykułów w *Korespondencie rolniczym* przy *Gazecie warszawskiej*, i w *Gazecie rolniczej*. — Dziś pracuje nad *Książeczką obrazkową Janka z Bielca*..

Autor *Zarysów wiejskich* wszędzie mile jest witanym i można go nieraz spotykać w salonach warszawskich, jeżeli go praca od udzielenia się towarzystwu nie wstrzymuje.

W domu jego serdeczne posiąga przyjęcie. Pamiętam, przy ulicy *Rymarskiej* malutkie mieszkanko, a gdy ciebie powitali gospodarstwo, to i w duszy przypomniałeś sobie:

Coraz szerzej w małym domku:
Zda się, że pan domu sobie,
Ścian i miejsca gdzieś przysporzył,
A on tylko w domu tobie
Drzwi i serce swe otworzył.

P. z L. Wilkońska.

MIGNON

podług Goetego.

(do śpiewu.)

Znasz li ten kraj gdzie są cytryny drzewa?
Gdzie ciemny liść ich złotą pierś odziewa?
Gdzie luby wiatr unosi wonie ziół?
Tam cichy mirt z wyniosłym laurem współ;
Czy znasz ten kraj?
Ach, tam! ach, tam!
Za jeden dzień, ja ci me życie dam!

Znasz-li ten dom? na białych słupach strzecha;
Błyszcząca sień z daleka się uśmiecha,
Z niej matki głos do ciebie woła wciąż:
Odbiegłeś mię, a w trumnie śpi mój mąż!
Czy znasz ten głos?
Ach, tam! ach, tam!
Zaprowadź mię, ja ci me serce dam!

Znasz-li ten szczyt, na którym burze drzémią?
Gdzie czarny sęp ulata po nad ziemią?
Tam krwawy smok utaił dzieci swe...
Patrz! runął głaz, a nad nim potok wre!
Czy znasz ten szczyt?
Ach, tam! ach, tam!
Mię czeka grób; ty żyj szczęśliwy sam!

Krystyn Ostrowski.

Paryż, 1862.

POLKA.

Ładna Francuzka dowcipna i żywa,
W drogiej swej sukni najnowszego kroju;
Nadobnej Włoszce na wdziękach nie zbywa,
Piękna Hiszpanka w narodowym stroju;

Ładna Greczynka z białem wzniosłem czołem,
Ładne jej oczy — czarnych włosów sploty:
Lecz z nich nie będzie żadna mym aniołem,
Bo żadna nie zna polskich dziewic cnoty.

Pomiędzy temi paniami wszystkiemi,
Którym bogactwa i wdzięki są działem,
Wolę dziewicę z nadwiślańskiej ziemi
Tę, której najpierw me serce oddałem.

Polka w ubogich mieści się komnatach,
A zamiast balów odwiedza świątynie; —
Polska dziewica w żałobnych dziś szatach,
Bo jeszcze braci niewinna krew płynie.

I Polka kocha rodzinną swą ziemię,
I Polka kocha wszystko co ojczyste,
I Polka kocha całe polskie plemie,
Bo Polki serce niewinne i czyste.

Polka jest wierną — gdy przysięgnie tobie,
Gdy powie: „kocham“ — przysięgi nie złamie;
Pomni na ciebie w dobrej i w złej dobie
Bo Polka nigdy, o nigdy nie kłamie.

Więc gdy z nas który młodzi bracia moi!
Przy sobie w życiu mieć zechce anioła,
Niech tego rękę z dłonią Polki spoi,
Święconą stułą służebnik kościoła.

A K**

Korespondencya TOMASZA ZANA

(Ciąg dalszy).

II.

DO ADAMA MICKIEWICZA.

Orenburg 6 grudnia 1827.

Abdragan Mułła swoim miłym i wiernym w Moskwie, pozdrowienie i miłość posła. Żadnej od dawnego czasu nie mam wiadomości. Długi czas byłem na wsi, i nie miałem zręczności pisać do was. Ztąd pochodzi, że nie wiem od czego niniejszy list zaczynać; tem bardziej, że go piszę naprędce, w domu Zemczużników, których syn Apollo jedzie do Petersburga i list mój zostawi w Moskwie u Wiazemskiego lub Timaszowej. Czas mego na wsi przebywania miał trzy epoki: wiosną rąbałem lasek, latem zbierałem owady, jesienią polowałem, teraz toczę. Wszystko to czyniłem w godzinach wolnych od zatrudnień uczenia Piotrusia i od czytania. Gdybym codzień był do was pisał, każdy list miałby dla was przyjemność i zapach rozdziałka. Lecz teraz, jeżli nakreślę wypadki, jakie we mnie stały się przez czas i rozmyślania, rad będę. — Zdrów jestem, choć nie nadto silny, przecież zdrowszy niż kiedykolwiek byłem. Obznajmiłem się tak z powietrzem i niebem, że odmiany pogody zawsze są dla mnie jednostajnie przyjemne, zawsze mnie są unoszącym przedmiotem kontemplacyi lub przyczyną rozmaitości ćwiczeń ciała. Piechotą li wierzchem, na czołnie lub karosidosach, w lasach, na górach, w zaspach, zawsze jestem przystający do szeregu tworów, zawsze z niemi w harmonii. Dotąd uważałem się za ich środek, i to było jedno z największych omyłek w szukaniu spokojnego szczęścia, do którego dusza moja zdolna jest. Nie jestem zobojętnionym, lecz zarówno przedmiotem ożywiania się mojego być może kamień, roślina, zwierzę, człowiek, Bóg. Stan takowy powinien was ucieszyć. Przez cząstkowe uwagi przyszedłem do tego, iż mięsa jadanie na zawsze poprzestałem. Powoli oduczam się od wszelkiego oprócz wody napitku. Wiele pozbyłem się w tej mojej zewnętrznej niewoli, różnych więzów wychowania, zwyczajów. Mogę chcieć i niechcieć, wyraźnie i mocno lubić i nie lubić widocznie. Miłość moja ma tylko jedno słowo, którem się wyraża: kocham. Dlatego mimo wielkich przemian w uczuciach jednych i tychże samych, jakie mocno i głęboko mnie poruszać mogą, nie jestem zdolny śpiewać rymem. Więcej też podobam melodye i harmonią, niż wiersze najpiękniejsze. Najczęściej na wsi byłem samotny; może i tą osobność, która nie potrzebuje wylewania się, przyczyniła się do tej niemożności wyrażania wnętrza swojego słowami.—Ciekawy bardzo jestem miarowych Adama wierszy: epoka bardzo potrzebna w poezyi naszej. Sierociński chciał dobrze, biorąc się do krytykowania twoich sonetów; wykonał to przedsięwzięcie po największej części bardzo śmiesznie.— Był jakiś miesiąc, w którym zajmowałem się szczególnie językiem polskim i poetami naszymi których mam u siebie.— Wypadki tego zajęcia się, zapisałem w moim dzienniczku. Na teoryi sąsiadowania liter czyli wzajemnego ich na siebie wpływu i cierpienia, oparłem prawidła przypadkowania polskiego. Kto je zasadza na upatrzeniu podobieństw czy różnic zakończenia, na omylnej stoi drodze, a przynajmniej prawidła z nich wyciągane, jak najłatwiejsze są dla układacza gramatyki, tak najtrudniejsze i najtwardziej nieużyteczne dla uczących się. Wielkąż też u mnie grają rolę stosunki tonów, jakie mają samogłoski ze swej natury. Poetów starałem się odróżnić przez właściwe charakterowi ich poezyi rysy. Życie wewnętrzne poety jest koncertem, którego jedne sola lub śpiewności cząstkowe, nie całkowite, często fałszywe dają wyobrażenie o duchu całej muzyki. Uporządkowanie więc poematków szczególnych do przedstawienia całego poematu, któregoby był bohaterem sam autor, byłoby wielce ważne. Teorya promionków utwierdziła się doświadczeniami i obejrzeniem świata fizycznego i moralnego. Kolor dziewczyny doskonałej, jest najwdzięczniejszym zmięszaniem wszystkich pojętych dla człowieka kolorów; zapach, harmonijnym zbiorem podobnież wszelkich wonności. — Elektryczność w nich tworząca się i do biegunów ułożona w punktach odpowiednich mężczyźnie jest odjemną. Na tem opiera się cała rozkosz całowania i t. d. Wszeteczności zawsze jestem groźnym prześladowcą; kupiłem kij żelazny z młotkiem, aby ją tu poskramiać. To dla Onufra *). Miłość jest żoną wieczności. Człowiek szczęśliwy jest ten, któren siły swoje pogodził z przedmiotami natury, zgadł jej zamiary. To dla ulubionego Adama. Czemużby mnie między wami nie być, choćby na dni kilka; wyrażałbym granie duszy mojej słowami, tonami wam miłemi, znanemi.

Z Janem niema zgody, zawsze wymyśli i narzuci na mnie cokolwiek, coby i mnie i jemu boleśnie i gniewnie było. Różnych używałem sposobów do łagodzenia, do podobania się, wszystko naprożno. Obiad i mieszkanie kupuję kosztem czasu i cierpliwości mojej. — Ciołkowski był tak grzeczny, że będąc przytomny wówczas, kiedym

*) Pietraszkiewicza.

kupował sukno na majtki, dokupił na płaszcz i surdut. Na niczem więc mi nie zbywa.

Spodziewam się za tłómaczenie posłane latem Gutowi i za nowo przedsięwzięte Teofrona, którego w języku francuskim dla pomocy przyślijcie, tyle zebrać pieniędzy, żebym mógł począć budowanie domu w Orenburgu, nie dla tego iżbym się tu przytwierdzał, jak dla nadania interesu codziennego w życiu. Wieczory tylko przepędzam nie w domu, lecz u Zemczużników na śpiewaniu, w którem znacznie postąpiłem. I to mnie Jan ma za złe, chociaż dla niego wszystkich innych znajomości zaniechałem.

Książek do czytania dostarcza mnie Lebiediew, który swoją dobrocią cieniem jest miłym przyjaciół. Jan nam zabronił pożyczać książki u Łukaszewskiego, dla nieprzyjaźni jaką ma ku niemu. Suzin jednostajnie dobrze się ma i dobrze ze mną żyje.— Przeczytałem La Harpa, Le Sage'a memoary na wyspie Heleny, Michauda kończę.— O życiu też Bayrona przez pannę Beloe czytanie było upodobane. Na prośbę moję o przyjęcie do służby, oto już rok drugi żadnej nie mam odpowiedzi. Wszyscy tu mnie bardzo dobrze uważają. Ciołkowski mój tu pobyt za łaskę bożą dla jego dzieci uważa.

Piszcie do mnie przez Lebiediewa, który tam w Moskwie się żeni, i ma w styczniu do Orenburga przyjechać.

Kochajcie mnie i nie zapominajcie, i bądźcie zdrowi. Franciszek śnił mi się kilka razy. Całuję rączkę Józefowi *), a innych noski.

III.

DO CYPRYANA DASZKIEWICZA.

Wieś Andrejewka 26 maja 1828 r.

Cypryanowi Tomasz zdrowia i pomyślności życzy. Przez dwa tygodnie febra mnie przez dzień łamała, ziębiła, trzęsła, piekła i pociła. Chinin uskromił złość jej gwałtowniejszą; mimo odzywającego się bólu w kościach, czuję już przyjemność powracającego zdrowia. Od dni kilku znajduję się na wsi, lecz jeszcze dla słabych nóg, dla bojaźni wpływu wilgoci, wiatrów, upału i rosy, nie odwiedzam lasków, gór i łąk znajomych. Zewnętrzne widoki natury, tracą codziennie na nowości i dziwności. Zająłem się jej szczegółami, a mianowicie rozpatrywaniem owadów, których zbiór znaczny uczynić zamyślam, do czego w przeszłym roku nabyłem pewnego usposobienia. Wzroku więc mojego nie utrudza posępny stepu obszar, przechadzka moja przechodzi na łowieniu motylów i żuków, a kończy się kiedy niedostaje szpilek na ich okrutne przekłucie. W czasie choroby samotnej i tęskniącej, odwiedził mnie kochany duch Adama, słowa jego były pociechą i zdrowiem. Walenroda czytałem w paroxyzmie, a teraz odczytuję. Boję się mojemi wyrazami ująć sile i przyjemności wrażeń, jakie w tem czytaniu odebrałem. Pieśń Wajdeloty najinteresowniejsza, równie swoją żywością, mocą, jak miarą i tonem śpiewu. Mam zamiar w czasie uczynić szczegółowe nad tym wysokim poematem uwagi, czerpając je więcej we własnem uczuciu niż w prawidłach.

Jankowi przyszło pozwolenie wstąpienia do służby, z warunkiem, iżby się nie oddalał z Ufy i zawsze zostawał pod nadzorem. Wszedł już w obowiązki kancelarzysty, i czyni rachunki o zaległościach podatków. Pustelnik Orski za przykładem jego podaje podobną prośbę i podobnej może dostąpić przemiany w życiu swojem. Nie troszczę się, iż mnie ominiono, chociaż rokiem wprzódy prosiłem o służbę. Nie widzę albowiem w Orenburgu miejsca, któreby albo żądzę gorętszych pracowań nasycić, albo los mój jakokolwiek ustalić mogło; przywykłem do ubogiej niezawisłości, w jakiej jest codzienny bieg życia mojego, i acz drobne, lecz rzeczywiste w niej znajduję powaby. Cale swobodny jestem w izbie, w mieście, i daleko swobodniejszy na wsi. Żadne prawie znajomości i związki mnie nie utrudzają. Szkoda tylko, że moje główniejsze roboty i czas obracają się dla Piotrusia, resztę dla czytania, przez co oboje starzejem. Zamiar mój układania rozdziałków trudno przychodzi do dobrego skutku. Cudzy kraj i ludzie zrobili zamięszanie przeciwne naturalnemu usposobieniu. Codziennie przekonywam się, że temi sposoby któremim w was mógł odradzać moję wesołość, rodzę w nich gniew lub nieporozumienia, a któremi w was czułość, w nich śmieszność: zkąd poczynam niedowierzać zdolnościom, które tak przeciwne skutki w różnych czasach, miejscach i ludziach sprawować mogą. Rok więc prawie przechodzi bez pracy, którejby ślady były znaczniejsze i trwalsze. Na tłómaczeniu mojem o poznaniu siebie, wiele czasu, papieru i atramentu straciłem; nic mi z Wilna ani płacą ani piszą.— Poezya moja, jeśli kiedy jaka była z natchnienia i miłego przymusu waszego, zprozaikowała się w niewoli; może za to sama moja bytność zpoetyzowała się bardziej. Powinienem szukać zatrudnień już takich, któreby mogły dać chleba naszego powszedniego, kiedy Bóg nie dał sił na chwałę i pożytek powszechniejszy. Mimo próśb moich do Wilna i do was, nie otrzymałem żadnej najmniejszej rady ni pomocy, względem przedsięwzięcia jakiej roboty możnej a korzystnej. Wy obracając się na świecie, wśród książek żywych

*) Kowalewskiemu.

i umarłych, moglibyście w tem mnie dopomódz, o co powtarzam moje ze step wołania. Gdyby nie ksiądz proboszcz swoim Kondorsetem, toby dusza nasza wyschła z głodu: wielki u nas niedostatek na książki. Pisałem w przeszłym podobno miesiącu, prosząc Onufra, aby przedłużył czas na przeczytanie książek przysłanych naznaczony. Próżno składacie się niewiadomością adresu mojego, i nie przebaczam wam tak nieczęstego do mnie pisania. Przyjmuję tylko usprawiedliwienie się Adama *), bo i sam jak on, często na jutrzankę choruję. Zemczużników uczeń uniwersytecki w końcu przyszłego miesiąca ma z Moskwy przyjechać do Orenburga dla widzenia się ze swoją familią. — Wielki żal do was czuć będę, jeśli mnie waszych listów nie przywiezie, jakich książek i nuty na Switeziankę. Zwyczajnie pisać możecie pod adresem Alexandra Iwanowicza Fiałkowskiego, albo Ignatiy Emelianowicza Lebiediewa sztabs-kapitana gwardyi, albo najlepiej Stanisława Timofiejewicza pułkownika, i kawalera Ciołkowskiego. Zawsze regularnie i bez trudności listy odbieram, jeśli tylko są pisane i przysyłane. Cieszę się wyjazdowi Onufra: daj mu Bóg zdrowie i przyjemność. Proszę mnie koniecznie i prędko dać adresa do Petersburga i Moskwy. Oleś **) swojem niepisaniem smuci mnie, który go kocham miłością przyjacielską, pośrednika i krewnego. Poważny Józef niech ma dzięki i chwałę za Odyseę; skąpy jest dla nas na słowa, niechby choć z rzadka mruknął na Tomasza, który go przywiązannie szanuje. Jeśli mu będzie wygodniej w Kazaniu, życzę bardzo, aby się do nas zbliżył. Zalecałem go Zofii, której mąż Ewersmann od kilku dni tam na historyą naturalną wyjechał. Szaleję za myślą rzuconą Adama, że ma zamiar podobny do wykonania, odwiedzić Orenburg. Stepy bez ostrowów, burzanu, lecz błyszczącem morzem kowylu zalane; góry Uralskie ze swojem złotem; Kozacy ze swoim połowem ryby; życie, mina i zabawy Baszkirów i Kirgizów, ich historya, karawany, są przedmioty zapładniające, tak że panna wyobraźnia w krótkim czasie poczuje męki i prace porodzenia. — Wątpię, czylibyśmy się wielce przemienionych znaleźli: chociaż on przyszedł do pokoju, a jam skosztował z nieśmiertelnej czaszy gorzkiego napoju; w opojeniu tem dwoiste moje ja przenika się, burzy się, jednoczy się, napróżno,—zawsze w niem jednaką tożsamość znajdzie dobre serce.

Cypryanie! udzielisz tych moich o sobie wiadomości innym kolegom. Ja z osobna do każdego niemam czego pisać. Franciszkowi dziękuję za Swifta, i proszę o pamięć— życzę, aby „Annami obwieszony w koczu, a ja pieszek.“ Szachy moja zwyczajna zabawa, w warcaby z Baszkirem rozrywka.

*) Patrz koresp. Mickiewicza, n., 8 data z Moskwy 3 kwietnia 1828 r., p. 364.

**) Alexander Chodźko.

Moje własne zdarzenie.

Było to pod koniec 1849 roku w grudniu, mieszkałam w Krakowie.— Nie pomnę którego dnia, proszono mnie na herbatę do barona S., gdzie przybywszy zastałam prócz licznej rodziny, parę z moich znajomych z Galicyi.—Bawiliśmy się wesoło, pogadanka szła raz o tem, raz o owem; — wreszcie niewiem zkąd, skierowałam rozmowę o *babce* proszalnej, klęczącej co wieczora do 10tej przed bramą kościoła Panny Maryi.

Bo też po prawdzie ta jakaś babka zaintrygowała mnie nie pomału; — widywałam ją bowiem mimo najbrzydszego czasu i mrozów, regularnie co dzień dwie godzin przed bramą kościoła klęczącą i pobożnie zamodloną. Co tem więcej utkwiło mi w głowie, jak sobie przypominam, że będąc jeszcze dzieckiem, gdy pierwszy raz przyjechawszy z Galicyi, nasz kochany Kraków z moim ojcem zwiedziłam, zlękłam się była natedy tej babki w nocy pacierze odmawiającej, a zapytawszy ojca coby to znaczyło, pamiętam jak mi powiedział: „Niewiem, kto ta babka, ale to wiem, że jak tu „w Krakowie jeszcze do szkół chodziłem, to tę „babkę widywałem klęczącą.“

A to nie bagatela moi państwo! — mój ojciec miał lat 82 gdy umarł, i już nie żył od lat kilku; a zatem od jego młodości szkolnej, mniej więcej było 75 lat, a ta babka już natedy klęczała, tak jak teraz klęczy, — to zaprawdę mogła mi była zawrócić głowę. Otóż mówię zaczęłam o niej, pytając się wszystkich, czy przecie kto nie wie jakiej tradycyi o tej kobiecie, która mi się w mej wyobraźni jakimś cudownym zjawiskiem być zdała. Śmiano się z początku z mej ciekawości, zwłaszcza, że było tam kilku młodych bardzo wesołych ludzi, lecz w końcu wszyscy przyznali, że to coś szczególnego jest przecież, i że wartoby dojść wątku tego; nikt jednakże nie pokazał wielkiej ochoty do zbadania tej pobożnej tajemnicy. Przyjęłam przeto na siebie obowiązek, że nieomylnie odkryję prawdę i poznam tę tajemniczą istotę; a gdy mnie z niedowierzaniem znów śmiechem zagłuszono, zaręczyłam, iż z pewnością gdyby szło niewiem o co, jutro koło godziny 9tej wieczór będę przed kościołem Maryackim i wybadam wszystko.— Jakoż na drugi dzień, mimo jak pomnę najbrzydszego czasu i takiej zawiei, że (jak to mówią) psa źle było wygnać, o pomienionej

godzinie każę służącej wziąść latarkę do ręki i pójść ze mną.

Naprózno mąż mój przedstawiał mi, że zdrowie narażam, i nawet wyraźnie nie chciał mi pozwolić; bo trzeba wiedzieć, że mieszkaliśmy u Śgo Floryana na Kleparzu, a tu do Panny Maryi wśród takiego czasu, przechadzka nie rozkoszna,— nic to wszakże nie pomogło; silna wola nie zna zawady, czyli jak to mówią: na upór niema lekarstwa, jakoż poszłam koniecznie.— Dochodzę z niecierpliwością, zastanę li dziś babkę? i aż serce uderzyło mi spieszniej, gdy ujrzałam ową tajemniczą w szary płaszcz owiniętą postać, klęczącą na progu kościoła i tak spokojnie modlącą się, jak gdyby zefirek majowy obwiewał ją, — a tu od zawiei nawet przemówić nie można było.

Zbliżam się tedy nieśmiało, i pozdrowiwszy ją słowy: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" zbliżyłam latarkę ku niej i zwolna niby od niechcenia zaczynam rozmowę, a ośmielona coraz więcej, pytam ją kto jest,— jak się zowie? i co ją powoduje, że co dnia klęczeć tu musi? — Lecz jakież było moje osłupienie, gdy ona z najzimniejszą krwią mówi mi, że zowie się Ludwika L... imię i nazwisko moje.— Przedstawcie sobie państwo tajemniczość, miejsce, godzinę nocną, zburzenie całej natury wichrem i zawieją, do tego moję wyobraźnię, już na coś cudownego przygotowaną; a przyznacie, że na cokolwiek exaltowaną głowę (a od tego się nie wymawiam) musiało to zrobić nadzwyczajne i niepojęte wrażenie. — Szczęściem, niemam skłonności do mdlenia, bo tam byłabym pewno zemdlała. — Mnie bowiem natedy, już sama niewiem, co moja wybujała fantazya wyobrażała! mnie zdało się, jakobym w tej tajemniczej postaci do której tak mnie coś ciągło, widziała niby moją pokutującą duszę, czy coś? Ja wprawdzie niewiem com myślała, tem bardziej gdy wiedziałam, że w Krakowskiem nie było osób, nazwiska mego męża.

Ale że już to mam w naturze, a przez co Bogu dzięki, w wielu najprzykrzejszych zdarzeniach w życiu wyszłam obronną ręką, iż choć każde pierwsze wrażenie przyjmuję raptownie i gwałtownie; to po chwili mityguję się, rozważam i szukam prawdy, lub gdy trza pociechy; — otóż mówię, i tu myśl spokojniejsza nagle zabłysła mi

Przypomniałem sobie, że na wczorajszym wieczorze, pomiędzy innemi był p. D. Ch., Galicyanin a figlarz wielki, który wiedząc, że także jestem wesoła, często mi jaką psotę wyrządzał.— Otóż, myślę sobie: a ba, już wiem, — to on mi tego figla zrobił; a wiedząc, że dziś będę badać babkę, uprzedził mnie i zapewne zapłacił jej za to, aby, gdy przyjdę dla podniesienia mojej fantazyi, powiedziala, że zowie się tak jak ja. — I ta myśl stawiła mnie na nogi, — poczęłam dalej badać babkę o jej położeniu, a dowiedziawszy się, że istotnie jest w bardzo nędznym stanie, a nawet przytułku pozbawiona, kazałam jej nazajutrz przyjść do siebie, aby ją do ubogich, w parafii którą się trudniłam zapisać, i resztę wybadać, — na dziś bowiem brakowało mi już siły wypytywania się dalej.

Jakoż na drugi dzień przyszła do mnie taż osobliwa kobieta. Była to około 45 lat mająca, i w istocie pokazało się, że ona nie zmyślała swego nazwiska, jak sądziłam, wyjąwszy jakiejś tam odmiany w ortografii, (bo przyznam się że tam pod kościołem nie było czasu myśleć o herbarzu) nazywała się jak ja. Co dowiedziawszy się, rzekłam jej: moja matko, mniejsza o to jak się zowiesz, ale cóż cię spowodowało, do tak z przykrością połączonego a snać raz przedsięwziętego nabożeństwa?

Wtedy opowiedziała mi tradycyą, czyli raczej całą legendę tej nocnej modlitwy, — i lubo była już raz o tem wzmianka w pismach publicznych, jednakże dla osobliwości czynu napiszę ją tu o ile sobie przypomnieć będę mogła.

Przed laty dwieście okładem, panowało morowe powietrze w Krakowie, ludzie padali jak muchy, całemi wozami wywożono trupów na cmentarz, a nieraz może trafiło się, że jeszcze dusza nie odeszła nie od jednego ciała, a razem z umarłemi była taka istota dla wielkiego postrachu zarazy wywieziona na miejsce wiecznego spoczynku i w ręce grabarzy oddana.

Owóż między innemi grabarzami był jeden, co najskwapliwiej chował umarłych; z razu myślano, że on to czyni z czystej chrześciańskiej miłości; lecz niestety! wydało się, że własny jego interes i najszkaradniejsze łakomstwo powodowało go do tego, a nawet uczyniło zbrodniarzem, on bowiem dla tego tak był czynnym, bo obdzierając ciała z odzieży nie jednego i żywcem pochował, co gdy się wydało, został na śmierć skazany i zginął na szubienicy.

Ten nieszczęśliwy człowiek, którego potomstwa niewiadome nazwisko, miał żonę, której na drugi dzień po śmierci męża, objawia się w nocy we śnie nieboszczyk, mówiąc: że jest w wielkich mękach, któreby nawet trwały wiecznie, jeżeli, począwszy od żony, ciągle jedna niewiasta z jego pokolenia nie będzie pokutować, i wtedy dopiero skończą się jego męki, gdy ostatni jego potomek płci żeńskiej zejdzie z tego świata, — ta pokuta zaś ma się tem odbywać, iżby co dnia od godziny 8mej do 10tej wieczór klęczała jedna z potomków na progu wielkich drzwi kościoła Maryackiego i tam się modliła. Żona przyrzekła to uroczyście nieszczęsnemu duchowi męża, i prze-

kazała pod przysięgą tę spuściznę najstarszej córce, ta znów swojej, i tak szło to dziwne niepojęte podanie z pokolenia w pokolenie, aż doszło do naszego XIXgo wieku, a tajemnica tegoż była wszystkim zakryta, czyli raczej Bóg wszechmogący niechciał ją odkryć aż przy końcu spełnienia ofiary — kobieta bowiem o której mowa, była już ostatnim żeńskim potomkiem tych pokutnic, nie miała dzieci i umarła w kilka miesięcy po wydarzeniu o którem piszę.

Gdyby przeto nie ja, i jeszcze później — ktoś z panów krakowskich, co to podał do wiadomości, tajemnica ta byłaby poszła do grobu.

Lecz cóż mówię, Pan Bóg nie byłby dozwolił, aby to było ukryte, bo to piękna strona naszego ludu, że taka potężna wiara tkwiła i tkwi w sercach jego!

Jest przytem zaletą płci żeńskiej, że kobiety umieją gdy idzie o wiarę, o ojczyznę, o poświęcenie, że mówię kobiety nasze, nawet z gminu, potrafią dotrzymać słowa i zachować tajemnicę.

Zaś co do nazwiska tej ostatniej, jak później sprawdziłam, wyjąwszy jednę literę, nazywała się naszym nazwiskiem, a mąż jej był niegdyś górnikiem w Jaworzniu, pochodzący z mieszczańskiej familii w Krakowie na Wesołej; mężczyźni wszakże, nie mieli w owej pokucie żadnego udziału.

Ludwika z Myślenic.

POLSKA W OBRAZACH.

Jeszcze do opisu kościoła Panny Maryi tę uwagę dodać musimy: że kto chce poznać całą piękność wnętrza tej świątyni, niech się tam uda około godziny 2giej po południu, kiedy kościół jest zwykle pusty, i zatrzyma się o parę kroków od *wielkich drzwi*, a ztamtąd przedstawi mu się najwdzięczniej cała jego okazałość.

Obok *Kościołek św. Barbary*, wystawiony został w godzinach odpoczynku przez robotników murujących kościół N. P. Maryi, później należał do Jezuitów, którzy tu przybudowali klasztór; — przy wstępie do kościołka po lewej ręce nad bramą domu pod l. 463 jest wypukła rzeźba kamienna: *Chrystus w Ogrojcu*, dłuta W. Stwosza. Sklepienie kościoła pięknie malowane przez Molitora. W ołtarzu Opatrzność, obraz Michała Stachowicza, a w zakrystyi obraz N. Panny szkoły florenckiej; relikwiarz ze łzą św. Stanisława Kostki, starożytnej roboty i kielich podobnyż. Przed kaplicą zaś Matki Boskiej, widno portret wielkości naturalnej (z połowy XVIIgo wieku) Barbary Langi, córki radcy krakows. słynnej przepowiedniami i życiem świętobliwem.

Kościołek św. Wojciecha maleńki w rynku stojący. Podania historyczne odnoszą starożytność jego jeszcze do czasów pogańskich. Miała tu być świątynia bałwochwalcza wśród lasu, później na gruzach jej św. Wojciech nauczał wiary Chrystusowej; — po śmierci zaś tego męczennika, za Bolesława Chrobrego wystawiono ku czci i pamięci tego świętego kapliczkę, stanowiącą dzisiejsze presbiterium; w początkach zaś XVIIgo wieku, Walenty Fontani profesor akademii (tu w grobie spoczywający) przybudował nawę. Godne są tu widzenia starożytności: Krzyż srebrny, obraz św. Wojciecha, zabytek malarstwa z XIVgo wieku, i alfresko w kopule, malowane przez Andrzeja Radwańskiego w połowie XVIIIgo wieku.

Kościół św. Trójcy z klasztorem XX. Dominikanów, stojący na miejscu istniejącej tu niegdyś świątyni pogańskiej. Z drewnianego później kościołka, pod wezwaniem św. Trójcy, Iwo Odrowąż bisk. krak. w początkach XIIIgo wieku począł wznosić dzisiejszą świątynię; oddawszy ją pod zarząd XX. Dominikanom, na czele których był bratanek fundatora ś. Jacek. Dalej budowę kościoła tego prowadzono przez 3 wieki ze składek publicznych, i przez tyleż wieków głoszono w nim potem chwałę Bożą, dopóki w samej połowie XIXgo wieku (1850 r.) nie został przez pożar zniszczony; runęło podziw obudzające śmiałością swej budowy sklepienie, zgorzały ołtarze, obrazy, nagrobki, dzwony się stopiły, obrócaną została w perzynę, w gmachu klasztornym starannie przechowywana w dziesięciotysięcznych księgach biblioteka, z dziesięciu zaś kaplic tej świątyni cztery tylko ocalały, a mianowicie: kaplica św. Katarzyny Seneńskiej, św. Jacka, N. M. Panny Różańcowej i św. Mikołaja. — *Kaplica św. Katarzyny* wykładana cała białym i czarnym marmurem, sklepienie owalne podpierają kolumny z marmuru nakrapianego (Brescia); w pięknym zaś z czarnego marmuru ołtarzu, obraz św. dziewicy męczenniczki, pęzla Stachowicza; — po bokach pod ścianami dwa okazałe nagrobki książąt Zbarazkich, gdzie na marmurowych trumnach leżą alabastrowe posągi w postaci zbrojnych rycerzy, dwu książąt tego imienia. — Fundował ją ks. Jerzy Zbarazki na początku XVIIgo wieku. — *Kaplica N. Panny Różańcowej* w kształcie krzyża, fundowana przez Karnkowskiego kasztelana gnieźn. (którego popioły tu spoczywają) w końcu XVgo wieku, w siedmnastym zaś odnowiona ze składek. Ołtarz świętej Patronki, wyrobiony z marmuru na tle srebrnem, pochodzącem z kopalni Olkusza, obejmuje jej wyobrażenie malowane w Rzymie, przez papieża Klemensa VIII poświęcone i odpustami

obdarzone; przywiezione do Polski i kościołowi temu ofiarowane przez kardynała Maciejowskiego, później cudami wsławione— obraz ten w pierwszą niedzielę października bywa co roku obnoszony po rynku, w solennej procesyi, na pamiątkę zwycięztwa Polaków nad Turkami pod Chocimem.

Z nagrobków tu się znajdujących, najpiękniejszy jest nagrobek z XVgo wieku Filipa Callimacha Bonacorsi, nauczyciela synów Kazimierza Jagiellończyka. — *Kaplica św. Mikołaja* w połowie XVIgo wieku odnowiona przez Katarzynę z Komorowskich Orlikową i ozdobiona nagrobkiem jej męża, Żupnika ruskiego, lecz ta zgorzała w roku 1850; teraz zaś odnowiona według planu znakomitego budowniczego tutejszego, Teofila Żebrawskiego, z funduszów ś. p. Adelaidy z hr. Olizarów hr. Przeździeckiej. Tu w oknie gotyckiem z kamienia pińczowskiego wyrobionem, są szyby spore z malowaniami w ogniu wytopionemi, przedstawiającemi św. Jacka i ś. p. Adelaidę, malowania Jul. Hübnera w Dreznie, a wytopione w fabryce porcelany w Misnii. — W jednym z tutejszych grobów kaplicznych, spoczywa kronikarz Joachim Bielski syn Marcina. W prezbiteryum zaś jest ocalały w części od pożaru grobowiec marmurowy z XVIIgo wieku, wystawiony przez J. Wężyka opata mogilskiego Iwonowi biskupowi, zmarłemu w połowie XIIIgo wieku, którego zwłoki fundator sprowadził i tu pochował.— Na krużgankach klasztornych znajduje się przeszło 60 nagrobków godnych widzenia, z tych najcelniejszy: Stanisława Kokoszki dominikana, słynnego pobożnością, — a prócz wielu innych i Jana Grotha rajcy krak. z końca XVIgo wieku, którego statua naturalnej wielkości przechowała nam strój ówczesnych mieszczan. W ołtarzu zaś krużgankowym, widne są starożytne postacie Chrystusa i Maryi, przed któremi, nawracający ruskie kraje dominikanie, spełniali tam przed niemi ofiary święte.— Ściany krużganków zapełnione są obrazami z dziejów zakonu, znakomitych członków tegoż, i wielu biskupów, wykonanemi po większej części śmiałym pęzlem Kazimierza Ciszkowskiego braciszka tego zakonu, zmarłego w początkach XVIIIgo wieku. — Pod kaplicą św. Jacka była inna, pod wezwaniem wówczas N. P. Różańcowej, gdzie ten święty schodzić miał w nocy na nabożeństwo schodami, których ślad przechował się dotąd. Jest tu także piękny pomnik Andrzeja Stadnickiego z początku XVIIgo wieku, i spoczywają popioły kilku *błogosławionych* z tego zakonu. — W drugiej kaplicy *Kapitularzem* zwanej, leżą szczątki sławnych kaznodziejów i teologów, jak: Fabian Birkowski, Melchior Mościcki, Antoni Grodzicki itd.— W refektarzu godne widzenia są, jedne z najpiękniejszych wykonań pęzla Dolabelli; obrazy przedstawiające: cud rozmnożenia chleba, i gody w Kanie Galilejskiej. — W zakrystyi kościoła, ze starożytności widzieć warto: oprawę srebrną przechowującą głowę św. Jacka augsburskiej roboty,— dar Zygmunta IIIgo.—Oprawa srebrna przechowująca drzewo krzyża świętego, podarek ślubny ofiarowany Władysławowi IV i Cecyli Renacie, przez Rafała Korsaka metropolitę kijowskiego, około połowy XVIIgo wieku.

Dziś zakon XX. Dominikanów przy pomocy pobożnych krząta się czynnie około odbudowania tej świątyni, pod kierunkiem p. T. Żebrawskiego; pamiątek jednak dawnych i zbioru ksiąg cennych, zgorzałych w ostatnim pożarze, nikt już podobnoś przywrócić nie zdoła! a część klasztornego gmachu podobnież zniszczona, w ciężkich teraźniejszych czasach, długo może czekać będzie na dobroczyńców, którzyby chcieli przywrócić ją do dawnego stanu.

Kościół św. Franciszka przy klasztorze tegoż zakonu, wystawiony w pierwszej połowie XIIIgo wieku wraz z klasztorem dla zakonu Franciszkanów przez króla Bolesława Wstydliwego. Świątynia ta była pięć razy pastwą pożaru, ostatni (r. 1850) zniszczył w niej wszystko.—Ksiądz Damazy Zielewicz przełożony zakonu zajął się z całą wdzięczności godną gorliwością jej odbudowaniem, i dzięki wspierającej go Opatrzności, w trzy niespełna lata po tej klęsce, zaczęto głosić w niej na nowo chwałę Bożą. Z sześciu zdobiących poprzednio kościół ów kaplic, trzy są opustoszałe, trzy zaś w stanie dobrym następujące: kaplica *św. Krzyża*, *Matki Boski Bolesnej i św. Salomei.* Pierwszą założył w końcu XVIgo wieku wraz z arcybractwem męki pańskiej, na pamiątkę urodzin Władysława IVgo, Marcin Szyszkowski kanonik, a później biskup krak. — Jest tu piękny nagrobek słynnego z męztwa Weseliniego z leżącą nań postacią bohatera.— W drugiej obraz N. patronki cudami wsławiony i dwa ozdobne nagrobki z leżącemi postaciami Jak. Rozkowica lekarza i Jana Gemma Wenecyana, także lekarza król. oba z początku XVIIgo wieku.— W trzeciej spoczywa w ołtarzu marmurowym ciało św. Salomea tej królowej polskiej, zmarłej w drugiej połowe XIIIgo stulecia, w klasztorze na Grodzisku; ołtarz jej zdobią piękne alabastrowe posągi Bolesława Wstydliwego i Grzymisławy, a kaplicę okrzały nagrobek Stanisława Morsztyna wojewody sandomierskiego. Naprost zaś tej kaplicy umieszczono popiersie tłumacza *Jerozolimy wyzwolonej* Piotra Kochanowskiego, starannie odnowione po zniszczeniu nagrobka jego przez ostatni pożar. Na krużgankach widzieć można jeszcze nagrobki wielu znakomitych ludzi i portrety biskupów krakow-

skich, starannie odnowione przez krakowskie Towarzystwo naukowe.

Kościół św. Piotra z przyległem mu kolegium jezuickiem. — Gmach ten okazały, zbudowany w stylu takzwanym Paladiusza, ma kształt krzyża, z którego ramion wystrzela ku niebu kopuła, utwór niepospolitej piękności sztuki budowniczej; zaś facyata kościoła kamienna, odznacza się niemniej okazałością ozdób tegoż rodzaju. Wewnątrz przed wielkim ołtarzem marmurowym, którego gzymsy spoczywają na czterech wielkich słupach, leży w grobie ciało Piotra Skargi zmarłego roku 1612; kamienny zaś nagrobek, postawiło tu w r. 1844 tutejsze Bractwo Miłosierdzia temu dobroczyńcy i założycielowi swemu. W nawie bocznej z prawej strony kaplica, do której wchodem jest grobowiec Jana Klemensa Branickiego hetmana W. koronnego, zmarłego 1773 r. tu spoczywającego, potomka ostatniego tej zasłużonej ojczyźnie rodziny, z którego ostatniej woli skruszono na pogrzebie herb domu Branickich (Gryff) na znak, że z nim rodzina ta gaśnie. W ołtarzu przechowującym relikwie około stu świętych, a między temi głowę i żebro Stanisława Kostki, przywiezione z Rzymu przez kiędza Achacego Grochowskiego, sekretarza Zygmunta IIIgo;— jest obraz NP. Maryi przeniesiony ze zburzonego kościoła WW. Swiętych, uważany przez pobożny lud krakowski jako obdarzający łaskami. — Są tu także godne widzenia z końca XVIIgo wieku nagrobki: Makowieckiego kasztelana kamienieckiego, Andrzeja Czarnieckiego burgrabiego krak. i świeższy Szczepana Humberta architekta, co w r. 1827 przekazał umierając, dla ubogiej młodzieży sposobiącej się do rzemiosła 40,000 zł. pol. Budowa tego kościoła wraz z klasztorem rozpoczęta dla zakonu jezuitów przez króla Zygmunta IIIgo w końcu XVIgo wieku, prowadzona przez medyolańczyka Jana Maryana Bernardonusa Jezuitę, ukończona w przeciągu lat 39ciu; zostawała w posiadaniu tego zgromadzenia aż do rozwiązania jego, tojest do roku 1773. Później oddano go Cystersom z Mogiły, a po ostatnim rozbiorze Polski, gmach ten okazały obrócono na wojskowe magazyny. Po zajęciu Krakowa w r. 1813 przez Moskali, wojska ich odprawiały tu swoje nabożeństwa, aż za rządów Wolnego Miasta został odnowiony, i przez przeniesienie doń parafii WW. Świętych na kościół parafialny przeznaczony. Gmach zaś klasztorny zajmują biόra i kancelarye dzisiejszego rządu.

RÓŻNE RZECZY.

W ubiegłym tygodniu Kraków odział się żałobą po bolesnej stracie jednego z tych coraz nieliczniejszych mężów, co niby mówiące pomniki dają świadectwo wielkiej narodowej przeszłości, i niby żywe ogniwa łączą ją z pełną nadziei przyszłością. — W nocy z dnia 3go na 4ty maja, rozstał się z tym światem **Franciszek Wężyk** senator-kasztelan królestwa polskiego, poeta, którego utwory niepoślednie zajmują miejsce w literaturze swojej epoki. — Urodził się Wężyk w Witulinie na Podlasiu r. 1785 z rodziców Kazimierza i Maryanny z Bogusławskich; nauki odbywał z kolei w Białej, Łukowie, Warszawie, a ukończył je na uniwersytecie krakowskim. Podwójny swój zawód polityczny i literacki rozpoczął wcześnie, bo w 22gim roku życia swego został już asesorem sądu apelacyjnego i sędzią trybunału 1szej instancyi w nowo utworzonem księstwie Warszawskiem. W r. 1809 wystąpił po raz pierwszy jako poeta odami na cześć zwycięstw Napoleona, które znalazły rozgłos i gorące przyjęcie w całym kraju. W r. 1810 na sejm warszawski obrany został posłem z powiatu bialskiego. W r. 1812 jako członek rady konfederackiej, obstając za użyciem szerszych środków politycznych i za powołaniem do działania wszelkich sił narodowych, stał w nielicznym niestety! szeregu opozycyi, która w mniejszości swojej nie zdołała uratować półśrodkami większości popchniętej do zguby narodowej sprawy. Po upadku Napoleona i zwinięciu księstwa Warszawskiego, osiadł Wężyk spokojnie w Krakowie, gdzie oddawał się pracom literackim. Rok 1830 powołał go znów z ustronia na widownię polityczną, przeznaczając mu krzesło w senacie powstającego narodu. Po upadku powstania, kasztelan wrócił na spokojny pobyt do Krakowa, i jął się znowu pióra, którego już nie wypuścił do samej prawie śmierci.— Utwory jego są przeważnie dramatyczne, a stoją na przejściu z epoki klasycyzmu do epoki dzisiejszej. Treścią a po części i duchem należą do ostatniej, choć formę wzięły jeszcze po pierwszej. Szereg ich zaczęty odami o których wspomnieliśmy wyżej, uzupełniają: scena historyczna w 3ch aktach *Rzym oswobodzony;* trajedye: *Barbara*, w której poeta rywalizuje z Felińskim, *Gliński*, *Bolesław Śmiały*, *Wanda*, *Bezkrólewie*, oraz komedya *I ja też*, wszystkie wierszem; *Okolice Krakowa* poemat opisowy; wreszcie dwie powieści prozą: *Władysław Łokietek* i *Zygmunt z Szamotuł*, należące do utworów szkoły Walter-Scota.— Oprócz tych miały pozostać w rękopisie pamiętniki, o których ważności wiele wnosić każe znakomita rola, jaką nieboszczyk odgrywał w świecie. W roku 1855 powołany na prezesa wskrzeszonego Towarzystwa naukowego krakowskiego, ś. p. Wężyk powziął myśl wzniesienia ze składek obywatelskich domu dla tegoż Towarzystwa. Odtąd całą duszą oddał się zabiegom około urzeczywistnienia tej myśli, które zjednały mu nadane przez jednego z żyjących wieszczów naszych chlubne miano *Senatora Kwestarza*. Śmierć nie dozwoliła mu wprawdzie ukończyć w zupełności prowadzonej pod jego okiem budowy, ale da Bóg stanie ona w rychle, i będzie dlań niepożytym pomnikiem, który imie jego przyszłym pokoleniom przekaże. Czynne i pracowite życie piękną uwieńczyła Opatrzność śmiercią. Otoczony dziećmi i wnukami, na ich rękach bez cierpień zgasł powoli szanowny starzec, jak gwiazda kiedy się z woli odwiecznych przeznaczeń dopali.— Do ostatniej prawie chwili zachował przytomność i żwawość umysłu, chociaż fizyczne coraz bardziej niedopisywały siły. Na kilka jednak dni przed śmiercią, stojąc jeszcze o swojej

mocy na środku pokoju, z wymową która go za lepszych dni nigdy nie opuszczała, przemówił kilka słów do młodej pary narzeczonych, którzy przed wstąpieniem na ślubne kobierce, oprócz rodzicielskiego, przyszli prosić o błogosławieństwo dogorywającego weterana narodowej sprawy. Dał Bóg tę pociechę stojącemu nad grobem starcowi, że krzepnącemi usty wskazał jeszcze drogę tym, co mieli wstępować dopiero w życie, które on już właśnie opuszczał. Spokój niech będzie duszy i cześć pamięci męża, co za życia według sił i przekonań swoich nie lenił się służyć ojczyźnie i ziomkom.

Pogrzeb odbył się dnia 6go maja. Licznie zgromadzona pobożna i szanująca zasługi zmarłego publiczność, o godzinie 10tej z rana odprowadziła zwłoki nieboszczyka do kościoła N. P. Maryi, a następnie około południa, po odbytem nabożeństwie, na cmentarz. Obchód cały nie uderzał zwykłą w takich razach wystawnością; trunna była prosta dębowa; ani w kościele ani na cmentarzu nikt nie wystąpił z pośmiertną mową, — taka była wyraźna wola zmarłego.

— Od początku maja, jako miesiąca poświęconego N. Bogarodzicy, odprawia się o godzinie 6tej co wieczora w wdzięcznym świeżemi kwiatami umajonym kościołku OO. Kapucynów, tak zwane solenne *nabożeństwo majowe*, gdzie oprócz pięknej wymowy, i harmonijnie przez liczne zgromadzenie pobożne klas wszelkich wygłaszanych pieśni, raduje serce przeważający w tłumie modlącym widok i młodzieży męzkiej.

— Do opisu kościoła Św. Piotra, dodajemy jeszcze tę świeżą wiadomość, że balasy żelazne z posągami dwunastu apostołów, zdobiących od kilku wieków fronton tej świątyni, a przez czas nadwerężone, odnawiają się obecnie według dawnej okazałości znacznym nakładem pana Brześciańskiego, właściciela dóbr i kamienicy w Krakowie, którego ofiarą już w roku zeszłym pięknie odnowioną została i kazalnia w tymże kościele.

Z dniem 19 maja, zamkniętą zostanie krakowska **Wystawa obrazów**, której opis pobieżnie damy w następującym numerze; — była ona licznie i z zapałem odwiedzaną tak przez gości jarmarcznych z Królestwa Polskiego i Galicyi, jak i przez mieszkańców Krakowa.— Z prawdziwem zadowoleniem spotykaliśmy się tu przy celniejszych utworach z pęzlem rodaków.

Teatr. — Tutejsze Towarzystwo dramatyczne będzie jeszcze bawić u nas tylko do 20 b. m., później opuszcza Kraków dla zwykłych swych objazdów letnich po Galicyi. Przed wyjazdem mają jeszcze być przedstawione następujące nowe dwie sztuki: *Starosta Wieluński* dramat 5cio aktowy i komedyjka jedno aktowa pod nazwą: *Powrót Konfederata*, oba oryginalne utwory pióra hr. Leopolda Starzeńskiego, obie przedstawiane już na scenie Lwowskiej;— zaś wznowiona *Jadwiga królowa Polska* dramat w 5ciu aktach hr. Przezdzieckiego, graną będzie w d. 16 b. m. na benefis p. Królikowskiego.

Od ostatniego sprawozdania widzieliśmy na scenie naszej *pana Jowialskiego* Fredry, z którego to przedstawienia dochód odstąpił dyrektor teatru naszego p. Pfejfer Towarzystwu Dobroczynności; — później grano krotochwilę jedno aktową z francuskiego: *Małe nieprzyjemności życia ludzkiego*, wznowioną operetkę 2u aktową: *Bojomir i Wanda* czyli *Zamek na Czorsztynie*, dalej dramat wojskowy z francuskiego przez Aleksandra Dumas, przełożony przez Jana Pfeifra pod nazwą: *Początek, szczęście, upadek i zgon cesarza Napoleona Igo*, wreszcie *pana Geldhaba*, komedyę Fredry, obok której przejeżdżające tancerki węgierskie panny Buliowskie, po raz pierwszy wystąpiły między aktami w Czardaszu, Polce Żuawów i Krakowiaku.

Małe nieprzyjemności życia ludzkiego, wielkiego rozmiaru farsa francuska, która nie znalazłaby przychylnego przyjęcia nawet na najoddaleńszem przedmieściu Paryżkiem,— temci też więcej nie warta wspomnienia i u nas. Żałować nam wypada artystów naszych, że na podobne brednie muszą męczyć dla niewdzięcznych ról swą pamięć, i marnić siły!..

Któż nie zna, a nawet ledwie że nie umie na pamięć, zawsze z przyjemnością widzianej operetki: *Bojomir i Wanda*, z prześliczną uwerturą i muzyką naszego Kurpińskiego? a lubo brak u nas wyraźny sił i dopodobnie drobnych rozmiarów operetek, przecież milej nam było usłyszeć jaki fałszywie wzięty lub niedopełniony ton, jako owe ciągłe dysonanse niesmacznych i płazkich dowcipów w pierwszej sztuce.

Co do dramatu p. n. *Początek, szczęście, upadek i zgon Napoleona Igo*, tyle tylko powiemy: że wystawianie tak częste na scenie podobnych jak Napoleon I postaci, jeżeli im się nie uwłacza? to zarozumiałością zawsze będzie, chcieć ująć i uwydatnić w tak ciasnych ramkach jak scena, a do tego nasza, wszystkie ważniejsze epizody z owej olbrzymiej epopei, którą czytając, daleko lepiej przemawia do umysłów i w pamięci żywej pozostaje, jak niezręczne owe parodyowania wielkości, z którą w rzeczywistem życiu nic się dotąd porównać nie dało.

Za to dyrekcya przyjemny nam sprawiła wieczór w dniu 13tym b. m., wznowieniem ulubionej komedyi Fredra p. n. *pan Geldhab*, bo tak w panu Jowialskim, jak równie i Geldhabie— mimo, że artyści nasi nie studiowali ról tych tak jak Lwowscy pod okiem i kierunkiem samego autora, przecież tak w jednej jak i w drugiej komedyi grali nietylko z lekką swobodą, prawdą i humorem nieprzesadnym, ale widno po nich także było, że grają *con amore*, bo każden był w roli naturalnej, żywcem prawie ze świata rzeczywistego odkopiowanej.

Panny Buliowskie acz to tancerki nie pierwszej forsy, urozmaiciły nam jednak wieczór swem wystąpieniem.

Z rękopisów niedoszłego doktora

który został Bakałarzem.

Kilka rysów fizyologicznych o człowieku w ogólności— a w szczególności o głowie.

. . . . . . Bez zaprzeczenia tedy, najznamienitszą częścią człowieka a oraz i najszlachetniejszą, jest głowa.— A najprzód dla tego, że w obec niej wszystkie inne części ciała są poziome. Ona jedna prawdziwie *nadziemska;* bo się najwyżej nad ziemię wznosi! Powtóre: że w niej jest siedlisko wszystkich władz umysłowych, i wszystkich niemal zmysłowych organów. Potrzecie: że na niej się noszą korony, infuły, berety i birety, mitry, kaski i kapelusze z wielkiemi plumażami, w ogóle wszelkie najwydatniejsze oznaki godności ludzkich.

Prawda, że na tej głowie także znajduje czasem siedlisko czapka błazeńska, szlafmyca, zwierzęce rogi i różne inne stroje poniżające albo śmieszne; ale to wówczas się dzieje, kiedy i cały człowiek nie wiele już wart.

Prawda, — również zdarza się: iż z tej głowy człowieczej, z której wychodzą najszczytniejsze myśli, najgienial-

niejsze wynalazki i odkrycia, z tej głowy, która zbudowała cywilizacyę taką, jaka jest dzisiaj, — która stwarza, przechowuje, rozumuje, bada; snują się także czasem najdziksze pomysły, najsroższe zamiary, najwyuzdańsze zachcenia, że z tego wielkiego budownika ludzkości i zniszczenie czasem przychodzi na świat; ale to się nie dzieje zawsze winą głowy.

Nos jest to najwydatniejsza część w głowie; — sterczy on naprzód, jakby stanowił awangardę dla głównego korpusu i upewniał jego pochód; i dla tego natura obdarzyła go węchem, który przeczuwa z góry wszelkie nieprzyjazne wonie i ostrzega o nich.

Nos jest siedliskiem instynktu tego zmysłu, który ciągle w otwartej walce znajduje się z rozumem a nawet czasem bierze górę nad nim.

Ludzie którzy jedynie biją w rozum, powiadają, że instynkt jest wyłącznie zwierzętom właściwy, tylko zagubiamy go w sobie po trosze często, zwłaszcza z naszą szkodą.

Są wprawdzie instynkta złe i dobre, więc rozum służy niejako za szalę, która je reguluje.— Dzieci więcej się powodują instynktem aniżeli dorośli, i dla tego u nich otwory nosowe stosunkowo do innych części ciała szerzej są rozwinięte.

Nos tedy, jako najwięcej na działania zewnętrzne wystawiony, bywa też regulatorem i usposobienia ludzkiego: a ponieważ lubuje on się w przyjemnych woniach, więc, jeżeli właściciel tej części ciała, gra przeważną rolę w świecie? to ludzie, którym na łasce jego zależy dla dogodzenia mu, podkurzają nos jego częstym dymem kadzideł.

Ale, że każdy zbytek ma swoje niedogodności, więc i kadzidła owe zbyt gęsto unosząc się w górę, sprawiają w nosie który na nie jest wystawiony pewien rodzaj podrażnienia, które nas w górę dźwiga, i dla tego mówią, że tacy ludzie nos do góry noszą; — jest to skutek upajającej woni, która im ciągle w nosie kręci.

Jeżeli kto potrafi się dobrze zastósować do różnych okoliczności życia, jeżeli z trudnych położeń wyjdzie cało i zdrowo, jeżeli przeczuwa nastąpić mające wypadki i wedle nich postępowanie swe zwraca, o takim mówią, że ma nos dobry.

Najlepiej użyteczność tej części ciała odkrywa się w dyplomacyi.

Taillerand, Metternich, Palmerston, to najznakomitsze nosy dziewiętnastego wieku.

Ludzie mający wysoko rozwinięte zdolności nosowe, są zwykle daleko przewidujący, przebiegli i zręczni; ale też najczęściej mało sumienni. — Zdolność przeczuwania rozmaitych kombinacyj społecznych, wyradza w nich egoizm, pragnąc spożytkować ten przymiot, któtym nad innemi górują wyłącznie na swoją korzyść, nawet ze szkodą innych. Dla tego też dobry nos, jest biegunem najczęściej przeciwnym dobrego serca, i ciągle z nim żyje w nieporozumieniu.

Miał dobre serce Sobieski, kiedy szedł na odsiecz Wiednia,— ale czyli miał dobry nos?. to jeszcze pytanie.

Napoleon Iszy, musiał chyba zupełnie węch swój utracić, kiedy nie zatrzymując się w Smoleńsku, szedł dalej na Moskwę.

Od jakiegoś czasu widocznie tradycya dobrych nosów zatraca się między dyplomatami pewnych państw.

Ale za to Napoleon IIIci ma nos jakich mało? takiego nosa namby potrzeba Polakom, bo myśmy nigdy zbyt dobremi nosami nie celowali.

I u kobiet nos gra także ważną rolę.

Jakimże innym sposobem kobieta zaraz poczuje? że jakiś mężczyzna zaczyna się w niej kochać?

Szczególniej kobiety dają dowody tego przymiotu na wysoką skalę rozwiniętego.

Odgadną one wprędce charakter, przymioty i usposobienie tego, co na dozgonnego towarzysza jest już przeznaczony. Dla tego jeżeli go prowadzą wedle swej woli, to już zwykle zas nos.

U kobiet jednak nos staje się nietylko bronią odporną, ale i zaczepną.— W stosunkach ich z mężczyznami ważną grają rolę ich kaprysy i fantazye różne. A żę węchem przeczuwają chwilę stósowną, w której cały ten arsenał oręża kobiecego nie zmarnuje na darmo swych pocisków, ale owszem dzielnie zmusić potrafi przeciwnika do zwinięcia chorągwi i zastósowania się do woli zwycięzcy; dla tego o takich kobietach mówią, że mają muchy w nosie; jest to jednak przenośnią tylko, proste branie skutku za przyczynę;— nos bowiem jest jedynie pierwszą przyczyną tych fantazyj, przeczuwając, kiedy one będą na czasie.

Nos jest termometrem dobrego humoru i usposobienia, dobry znawca odgadnie z góry po nosie człowieka, z którym ma stosunki pomyślne, lub przeciwnie, skutek swoich zabiegów.

Biada temu, na którego krzywią nosem, ten już nic dobrego tuszyć sobie nie może z tego znaczącego giestu.

A że w zwykłych zatargach ludzkich, najprędzej na szwank narażony bywa nos, dla tego to chcąc się ustrzedz nieprzyjemnej kolizyi z góry już krzyczymy, ostrzegając: „na bok z nosem!“

O ludziach mało przewidujących, ograniczonych, niezręcznych, mówi się zwykle: „miał pod nosem taką dobrą sposobność, i nie umiał z niej korzystać.“

Ale przytem nos jest i najpoetyczniejszym niemal z organów ludzkich.— U bogów greckich był on wysoko rozwiniętym, gdyż woń nektaru i ambrozyi, jeszcze większą grała rolę od zapachów kadzideł dzisiejszych.

Poeci lubią do dziś napawać się świeżą wonią kadzideł, które choć nie na długo wystarcza im często za posiłek ciała.

Ale też nos Sybaryty, za te przyjemności w których rozkoszuje, bywa często i na srogie wystawiany próby; — w nowszych bowiem czasach, upokorzono nie mało tę szlachetną część ciała, czyniąc z niej rezerwoar tabaczny.

To też ludzie zażywający tabakę, pozbywają się zwykle tej delikatności węchu, tyle potrzebnej w stosunkach towarzyskich; — biada im! pozostają im tylko na pociechę kolorowe chustki do nosa, preferans i gwarliwa pogadanka, a kto od tabaki zaczyna, ten najczęściej na szlafmycy kończy.

Wreszcie, chociażby wiele jeszcze o nosie dało się powiedzieć, przechodzę do innych części głowy, żeby nikomu nie było krzywdy.

(C. d. n.)

MODY.

I. Strój ślubny. Włosy karbowane, z przodu podniesione; przez środek idą warkocze aż po za uszy. Wieniec z kwiatu głogu i pomarańczy w diadem. — Welon położony środkiem na wierzchu głowy, układany w fałdy spadające na boki. — Suknia morowa

(moire antique) pokryta cała krepą białą; stanik pod szyję, z paseczkiem obcisłym i klamrą z perłowej macicy. — Rękawy po łokcie, dosyć szerokie, ubrane wykładem zaokrąglonym, zmarszczoną krepą idącą także koło szyi aż do pasu. — Bukiet z lewej strony parę gałązek spada na dół. — Rękawki spodnie tiulowe, tunika krepowa podpięta różą z białej tafty wykrawanej brzeglem w ząbki.

2. Kapelusz z tiulu białego w kropki, ubrany blondyną rułkowaną, przepiętą taftą z węzłem, formującą i szarfy; brzeg kapelusza z przodu ubrany aksamitem, takiż bawolet, małą blondynką obszyty. — Czepeczek pod kapelusz z blondynki z fijołkami *Parma*. Suknia taftowa, stanik gładki pod szyję, rękawy po łokieć. Mantyla szalowa otwarta, to jest: zachodząca nie pod szyję, ale potąd, jak ją odznaczają w górze dwa rzędy marszczonej tafty; — kształt jej z tyłu jest podłużno kwadratowy — ubrana do koła ruszem czyli marszczeniem podwójnem z tafty, przeciętej w środku, brzegiem idą falbanki ukośne w ślimaka układane; spodnica u dołu strojna w ukośne falbanki fałdowane, w górze lizierą wstrzymane.

Czepeczek Resilla z czarnego tiulu jedwabnego, w kratkę lub inny deseń — obszyta do koła prócz samego tyłu, korunką czarną i białą lekko fałdowaną; przez środek idzie wstążka szeroka, której końce przełożone na krzyż pod chusteczką z tyłu, spadają dosyć długo. — *Pelerynka do sukni wygorsowanej*, w kształcie chusteczki, z przodu i z tyłu dochodząca końcami do pasu, z muślinu gładkiego, przeszywana wstawkami koronkowemi, pas muślinu, pas koronki przez całą długość idące; z przodu plisa muślinowa, ozdobiona od góry do dołu guzikami taftowemi; do koła brzegi całej pelerynki zdobi szeroka wstążka taftowa, przyszyta gładko jednym brzegiem i z niej w pasie fontaż z dosyć długiemi końcami, — około szyi rusz z korunki fałdowanej, środkiem przeszyty wstążeczką tej barwy co wstążka szeroka i guziki.

Pelerynki z tiulu czarnego obszyte korunką i ubrane płazkiemi bukietami z aksamitu; — są także ubraniem ulubionem i bardzo używanem. Podobnież żuawki z muślinu białego z małemi kołnierzykami haftowanemi.

Rękawy do sukien strojnych od góry gładkie, coraz szersze do znacznego rozmiaru na dole, pół długie, w głębokie u dołu wykrojone zęby podłużnio-okrągłe, obszyte korunką także ząbkowatą i wyszywanemi na zębach rękawa ozdobami z sieczki.

Modele zarzutek albo paltoty nie zbyt długie, do kolan dochodzące zaledwo; z stanem nieodcinanym, z przodu obciślejsze, plecki zaś wolniejsze ale zawsze lekko talię odznaczające; staniki z przodu lekko ubrane potrzebami, i na dole boki paltota po bokach rozcięte i ubrane szmuklerką, — albo jeżeli bez rękawów, to u góry szyjki gładkie po ramiona, a od tych dopiero z tyłu marszczone do kolan idące niby falbany, ubrane korunką, frenzlą szeroką lub ściąganą materyą itp.; ten sam garnirunek daje się dwa lub trzy razy w tem miejscu jak falbana czyli spód zarzutki przyszyty do szyjki. Tak zarzutki jak paltoty letnie najwięcej używane z czarnej tafty, tybetu, brukseliny itp.

Ubranie chłopców małych: Majtki bufiaste z piki angielskiej i takaż katanka niżej bioder dochodząca.

Hafty.

N. 1. Dół alby, aplikacya na tiulu. — *N. 2.* Połowa kołnierzyka dla małej panienki, atłaskiem albo zęby ściegiem różanym, a w środku każdego listka ścieg drabinkowy. — *N. 3.* Mankietek odpowiedni temuż kołnierzykowi. — *N. 4.* Wstawka, bawełną n. 40. — *N. 5.* Cygarniczka, bukiet z bratków, wyszyty na morze, aksamicie lub bagdackiej skórce. — *N. 6.* Mała aumonierka z sutaszu i paciorków. — *N. 7.* Chustka do nosa, atłaskiem płazkim; obrąbek dochodzić ma aż do linii prawej. — *N. 8.* Deseń grecki na szlak do dywanika stołowego. — *N. 9.* Cyfra A. C. z wstawką do koła z walansienki. — *N. 10.* Desenik na podwiązki, chustkę od nosa itp.

Kroje.

Corwetta: Zarzutka letnia jedwabna, obszyta aksamitną taśmą: 1. Przodek. 2. Tyłek. 3. Spód rękawa. 4. Wierzch rękawa. 5. Połowa ozdoby. 6. Połowa szyjki.

Do teraźniejszego Numeru dołączają się tablice haftów i krojów dla wszystkich Abonentów *Wieńca* — zaś rycinę mód paryzkich illuminowaną dla tych osób, co zapisawszy się na nie, dopłacili 1 fl. 25 cent. na kwartał.

Tym zaś szanownym Abonentom, którzy do dziś dnia odbierają pismo: „*Wieniec*“ a przedpłaty nie uiścili, przypominamy spieszne nadesłanie takowej.

GOCZAŁKOWSKA JULIA Redakt. odpowiedz. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu“ — Rząd. drukarni ANT. ROTHER.